

Mali przyjaciele

Romek to uroczy, grzeczny i zagadkowy chłopiec. Lubi odkrywać tajemnice i poznawać, jak działa świat. Czasami wymyśla nowe postaci i zabawki. Wie o wiele więcej, niż dorośli mogliby przypuszczać. Zresztą, po co być jak oni? Romek przyrzekł sobie, że nigdy nie pozbędzie się swojej wyobraźni i w głębi duszy zachowa te wszystkie myśli, których dorośli musieli się pozbyć. A może te myśli same z nich wyparowały? Wydają się tacy nudni i przewidywalni. Dlaczego nie skaczą na widok nowego ptaka za oknem? Jak dostają prezent, to tylko się uśmiechną. A gdy podchodzą do nich znajomi, zachowują się tak, jakby chcieli szybko uciec. A Romek ma zawsze oczy i uszy otwarte.

Ostatnio chłopiec odkrył, że w jego domu mieszkają małe zwierzątka. Nie wszystkie jednak były przyjazne. Gdy Romek powiedział o tym mamie, ona nie uwierzyła.

– Mamo, w pokoju są chyba jakieś robale. Ciągłe brudzą i chyba mnie nie lubią – westchnął.

– Romuś, nie ma tam żadnych robali. Przywidziało ci się – odparła mama, po czym poszła do kuchni. Zajęła się przygotowywaniem obiadu. Romek bardzo lubił, gdy mama gotowała, ale poczuł się dotknięty. Przecież już to wcześniej zgłaszał. Tata też go nie słuchał. Wszyscy mówili, że jest czysto i że Romek przesadza. A chłopiec nie chciał jeść, dopóki te paskudztwa nie uciekną raz na zawsze. To właśnie one roznoszą brud, kurz i bakterie. Może dlatego Romek wciąż się przeziębiał? Czy to możliwe, żeby rodzice tego nie zauważyli?

Chłopiec powlókł się niechętnie do swojego pokoju. Zaczął sprzątać, ponieważ ciągle wydawało mu się, że jest brudno. Odetchnął ciężko i rozejrzał się po pokoju. Zobaczył biurko, komputer, szafkę z książkami i nieduże łóżko. Prawie wszystko było w jego ulubionym, zielonym kolorze. No, może oprócz komputera. Szukał swoich ulubionych klocków Lego. Nigdzie jednak nie mógł ich znaleźć. Nagle spod łóżka wyszedł miniaturowy kot i malutka świnka.

– Romek, wiemy o robalach! To Zrazek i Pazek. My też ich widzimy i ich nie lubimy. Jednak umiemy sobie z nimi radzić.

– Jak to? A gdzie one są? – zapytał.

– Teraz się przyczaili, ale za jakiś czas wyjdą – odparli mali przyjaciele.

– Ale skoro ty jesteś świnką, to też przenosisz bakterie – zwrócił się Romek do jednego ze zwierzątek.

– Mam na imię Lucek – odparła świnka. – Chcę ci pokazać, że robale możesz pokonać ich własną bronią. Ja też wśród nich żyję, ale przecież myję się i jestem czysty.

– Ja też myję się, ale to nic nie daje – odparł Lucek. – One są w mieszkaniu, a nie na mnie. Gdy czegoś dotknę, to wtedy mam je na sobie. A przecież nie mogę niczego nie dotykać.

– Wieczorem przywołaj nas po imieniu, a powiemy ci, co zrobić. Ja jestem Kajtek – odparł kot.

– Dobrze – powiedział Romek. I jakby nigdy nic, usiadł na jednej z zielonych poduszek.

Cały czas zastanawiał się, co to znaczy, że można kogoś "pokonać własną bronią". Wtem do pokoju weszła mama. Zawołała chłopca na obiad.

Do jedzenia była zupa pomidorowa i kotlet mielony z ziemniakami i surówką. Romek zjadł trzy łyżki i nadgryzł kotlet. Rodzice spojrzeli z dezaprobatą. Powiedzieli mu, że marnuje jedzenie. Tata wspomniał o głodującym dzieciach w Afryce. Romkowi zrobiło się wstyd, ale wciąż nie mógł pozbyć się uczucia obecności Zrazka i Pazka. Jeśli nie było ich w zupie, to miał wrażenie, że siedzą w kotlecie albo na ramieniu chłopca. Brrr... Jednak mama z tata jedli w najlepsze, najwyraźniej zupełnie nie dzieląc jego obaw.

Po obiedzie przyszła ciocia Hania i czytała Romkowi bajkę. Chłopiec cały czas zastanawiał się, co takiego powiedzą mu Kajtek i Lucek. Zupełnie nie mógł się skupić na słuchaniu. Postanowił utrzymać spotkanie ze zwierzątkami w tajemnicy.

Wreszcie ściemniło się. Romek krzątał się po pokoju. Rodzice chyba oglądali telewizję, a młodszy brat już spał. Romek zawołał małych przyjaciół po imieniu.

– Kajtek, Lucek!

Nic się jednak nie wydarzyło. Zwierzątka nie pojawiły się. Romek zawołał je jeszcze raz, tym razem głośniejszym głosem. Usłyszał kroki mamy.

– Romek, coś się stało? Kogo wołasz?

– Nie, nikogo – zawstydzil się chłopiec. – Bawiłem się tylko.

– Dobrze, jak skończysz się bawić, to przyjdź, położę cię spać – powiedziała mama i wyszła z pokoju.

Uff, muszę zachowywać się ciszej – pomyślał Romek. Dlaczego zwierzątka nie przyszły? Przecież rano naprawdę tu były – zastanawiał się.

Nagle zobaczył na podłodze książkę. Była otwarta na stronie, która opisywała zabawy dla dzieci. Romek podszedł i podniósł książkę. Zobaczył figurki z ryżu, malowanie ubrań za pomocą rąk czy lepienie z gliny. Fe, przecież się ubrudzę – pomyślał, gdy wyobraził sobie taką zabawę.

Wtem za rogiem łóżka pojawiła się mała postać Lucka. Uradowany Romek podbiegł do niego.

– Cześć! – zawołał. – Co muszę zrobić, żeby pozbyć się robali? – zapytał.

– Romek, zobacz. Kurz i bakterie są dookoła nas, ale jeśli sprząta się dom, one giną i są nieszkodliwe – odpowiedział Lucek. – Ja przecież tak żyję, Kajtek też. Zauważyłeś, że koty często się myją? Usuwają właśnie bakterie.

– A co to znaczy "pokonać własną bronią"? Czy robale to bakterie?

– To znaczy, że gdy bawisz się, taplając w czymś ręce, to masz do czynienia z bakteriami, ale one nie są szkodliwe dla ciebie. Boisz się bakterii, więc wyobrażasz je sobie jako straszne robale. A one nie są tak straszne – mówił Lucek. – Jeśli chcesz się czegoś nauczyć, to musisz stanąć z tym oko w oko – to jest ta broń.

– Ale przecież ja widziałem robale! – zaprotestował Romek.

– Zobacz, gdy na przykład będziesz lepił figurki z gliny albo bawił się farbami, to ubrudzisz się tylko na chwilę. A tak naprawdę wiele się uczysz i poznajesz świat – mówił Kajtek.

– A co z bakteriami w jedzeniu? – zapytał chłopiec.

– W jedzeniu nie ma bakterii, ani brudu – mówiły zwierzątka. – Przecież twoja mama podaje ci świeże i ugotowane jedzenie. Rodzice chcą dla ciebie dobrze.

– To dlaczego ludzie chorują? A tak w ogóle moi rodzice nie wierzą, że was widzę – krzyknął Romek.

– Bo są nieostrożni na co dzień, na przykład nie zawsze myją ręce. Ty jesteś mądry i uważasz na wiele rzeczy. Czasem dzieje się tak, że ludzie chorują, ale nie trzeba się o to martwić, bo to przechodzi. – mówił Kajtek. – A poza tym twoi rodzice też widzieli nas, jak byli mali – uśmiechnął się Kajtek.

Nagle zwierzątka zniknęły. Romek zamyślił się. Przypomniawszy sobie, że kiedyś w przedszkolu bawili się w zostawianie śladów swoich dłoni na kartonie. Romek nie chciał wtedy tego robić. Ale teraz był coraz bardziej ciekawy. Postanowił wypróbować pomysł Kajtka i Lucka i za jakiś czas pobawić się farbami i gliną. Wiedział, że w głębi ducha lubi poznawać nowe rzeczy.

A inne strachy? Romek przypomniawszy sobie, że kiedyś ktoś mu powiedział, że psy są groźne. To chyba była babcia, gdy zauważyła, że chłopiec przypatruje się czworonogom. Kobieta mówiła tak przekonująco, że Romek uwierzył. Przez jakiś czas chłopiec sądził, że naprawdę się ich boi. Jednak gdy poznał suczkę sąsiadów, od razu ją pokochał. I wcale nie zachorował, mimo że suczka uwielbiała się brudzić!

Romek powziął decyzję. Ruszył dziarskim krokiem do pokoju rodziców i oznajmił, że jutro chce pobrudzić się nowymi zabawkami.

– Kupcie mi farby i glinę, będę malował postacie rękami i lepił figurki – skakał Romek.

Rodzice w osłupieniu patrzyli na siebie.

– A... skąd ta zmiana? – zapytała mama. – Już nie boisz się brudu?

– Powiedziały mi o tym Kajtek i Lucek. To jest mała świnka i kotek. Zawsze mogę

spróbować!

Rodzice znowu spojrzeli na siebie.

– Wiem, że wy też ich kiedyś słuchaliście – powiedział chłopiec. Wszyscy się roześmiali.

Następnego dnia Romek formował postacie z gliny. Ulepił Kajtka i Lucka, byli cali zieleni, ale figurki miały różne odcienie koloru. Pochwalił się rodzicom. Miał całe ubrudzone ręce, a nawet nosek. Był z siebie bardzo zadowolony. Gdy chował postaci do szafki, rodzice szeroko uśmiechnęli się do siebie.

Tymczasem zza rogu łóżka wyłonili się mali przyjaciele. Romek puścił do nich oko. A Zrazek i Pazek powoli odpływali w nicość.

KONIEC